

Summa teologii świętego Tomasza z Akwinu

KS. JAN BAREILLE

"Jako mądry budowniczy, założyłem fundament" (1 Kor. 3, 10).

"Kto urządził kształt domu, zowie się mądrym, i budowniczym, w odniesieniu do niższych rzemieślników, którzy ciosą drzewo i kamienie, albo przygotowują wapno".

(*Sum. Teol.* cz. 1, kw. 1, a. 6).

Francuz, rodem z Langwedocji, Gui Fulcodi, kardynał-biskup Sabiński, jeden z najznamienitszych członków świętego kolegium, wysłany jako legat do Anglii, w celu pogodzenia króla z niespokojnymi baronami, dowiaduje się w Boulogne nadmorskim, że głosami swoich kolegów zebranych w Peruzie, powołanym został na tron papieski. Przybiega do Włoch, udaje się do Peruzy przebrany za kwestarza, żeby ująć ręk Manfreda, ustawicznie wojującego ze Stolicą Świętą. Żali się na ten niespodzianie narzucony mu ciężar i wszelkich używa sposobów, ażeby się odeń uwolnić. Lecz ni prośbami, ni łzami swymi nie może już odmienić sprawiedliwie dokonanego wyboru, któremu całkiem był obcym; dnia piątego lutego 1265 musiał przyjąć wysoki apostolski urząd, a dnia dwudziestego drugiego tegoż miesiąca, w pierwszą niedzielę postu koronował się pod imieniem Klemensa IV. Przez pokorę chciał zrzec się tej najwyższej godności; pokornym też pozostał i wtenczas, kiedy ją już posiadał; lecz cnotę tę umiał połączyć ze stałością i apostolską odwagą, które zawsze Głowę Kościoła odznaczać powinny. Dowiódł tego w całym swym życiu. Wstępując na tron papieski po Urbanie, zdawał się po nim dziedziczyć wszystkie cnoty, stąd i przychylność dla Doktora Anielskiego. Lubo wiedział dobrze o daremnych pokuszeniach się swoich poprzedników, sam chciał z kolei spróbować, czyby nie udało się posunąć Tomasza do najwyższych godności w Kościele, przeświadczonym będąc, iż przez to nie tylko wynagrodzi zasługę, ale nadto usłuży dobru religii. Lecz pojęcia naszego świętego męża odbiegały daleko od tego, czym go obdarzyć pragnęła wspaniałomyślność Papieża. Ustawicznie o to błagał Boga, żeby mógł uchylić się od wszelkich godności na tej ziemi, a mimo to nie przekroczyć w niczym przeciw ustawom świętego posłuszeństwa. Zaklinał Klemensa przez ową boleść i troski, jakich sam doświadczył w czasie swego wyniesienia do godności Namiestnika Chrystusowego, iżby jemu

oszczędził tym słusniejszego smutku i trosk tym dotkliwszych. Tak pisał do Papieża ten naśladowca wierny pokornego Dominika.

Mimo dawniejszych jego odmownych odpowiedzi i próśb uprzednich podpisał Papież bullę podnoszącą Tomasza z Akwinu do godności arcybiskupa Neapolitańskiego, i nadającą mu dochody klasztoru świętego Piotra *ad Aram* (1). Lecz Tomasz dowiedziawszy się o tym, tak się zasmucił i tak prosić począł rzewnie Papieża, że ten zgodził się w końcu na usunięcie tego uroczystego aktu. Po raz to ostatni powaga najwyższego Pasterza ustąpić musiała przed pokorą Tomasza z Akwinu; prośbami swymi i ustępstwem na końcu, daleko bardziej, niż swoim tryumfem, podniósł on w oczach ludzi rzeczywistą wielkość niezwykłego dominikanina. Dziś dopiero będzie mógł spokojnie poświęcić się wielkiemu zadaniu, które już dawno wypełniać począł pośród świata przez swój geniusz i świętobliwość. Niewielka liczba lat pozostaje mu już na ziemi, a przecież wiele ma jeszcze do zrobienia; musi się więc śpieszyć, nim noc zapadnie. Rzec by też można rzeczywiście, że jakieś tajemne przeczucie bliskiego kresu życia, nakazuje mu kwapić się ze swoją pracą, wydać czym prędzej świetlane, gorące wielkiej swej duszy zadania. W tej też chwili jego żywota widzieć można, jak z podwojoną działalnością wpływa na swoją epokę, jak mnogie wydaje dzieła, przez które stanie się wychowawcą przyszłych pokoleń.

W pierwszych latach panowania Klemensa IV święty Tomasz z Akwinu rozpoczął pracować nad nieśmiertelnym swoim dziełem: *Summa theologiae*. Pomnik to najznamienitszy trzynastego stulecia, wyraz najwyższy katolickiej umiejętności, główne zdaje się zadanie życia Tomasza z Akwinu. Zrażony, jak sam mówi we wstępie do tego wielkiego dzieła, ciemnością, nieładem, gadaniną zbyteczną teologii scholastycznych ówczesnych, podjął plan krótkiego, lecz dosadnego, jasnego, metodycznego zbioru, gdzie by jednak pomieściła się cała nauka chrześcijańska, zaczawszy od istnienia Boga, aż do ostatniego moralności ewangelicznej przykazania. Prawdziwa to encyklopedia religijna, obrona ze wszelkich, obcych żywiołów, ze wszelkich nieużytecznych dociekań, obejmująca natomiast w porządku logicznym i naturalnym wszystkie zasady teoretyczne i praktyczne objawionej religii, tak, iżby każda była sama w sobie skończoną całością, a w związku z drugimi tworzyła dokładny ustrój naukowy. Jest to wierny obraz religii, której ręka Boża nakreśliła nieodmienne linie i cudny naznaczyła układ, tym samym obraz to Bóstwa samego, które jak we

wszystkim, tak tym więcej w dziele objawienia, złożyło wyraźne i najświetniejsze znamiona odwiecznego piękna.

Summa teologii może być uważaną w swoim wstępie, sama w sobie i w następstwach jakie sprowadziła.

Można by było napisać wstęp, czyli *przygotowanie do Summy* świętego Tomasza, jak Euzebiusz Cezarejski napisał przygotowanie ewangeliczne, bo w pewnym znaczeniu, było to zużytkowanie wszystkich wiedzowych podań ludzkości; podejmowało ono zasoby intelektualne i zdobycze duchowe wszystkich poprzednich wieków. Historia życia ludzkiego przedstawia badaniom katolickiego teologa dwie niewyczerpane skarbnice wiedzy, to jest zasoby umiejętności ludzkich i skarby umiejętności Boskich.

Były to rozliczne materiały przyszłego naukowego pomnika. Z jednej strony rozwój i odkrycia filozofii w trzech działach, jakie wciąż obejmuje pod różnym imieniem, czy to przyrody, albo wszystkości istot, czy prawdy, albo sztuki słowa, czy dobra, albo prawideł moralności (1). Z drugiej strony cały skład wiary, księgi święte, podanie spisane i niespisane, synody, akta papieżstwa, bo teologia jest umiejętnością, co jednoczy i zlewa z sobą te dwa rodzaje żywiołów, by z nich utworzyć umiejętną całość naukową. Otwórz pierwszą lepszą księgę Ojców Kościoła, *Stromata* Klemensa Aleksandryjskiego, lub *O mieście Bożym* świętego Augustyna, a co chwila widzicie będziecie, jak każdy z nich przechodzi od rzeczy Boskich, do rzeczy tego świata, od dowodów rozumu do zasad wiary, od odkryć do objawienia, od ziemi wznosi się do nieba, żeby zbadać mógł wszechstronnie umiejętność Bożą i ludzką. A jednak żaden z nich nie potrafił wznieść całkowitego systemu teologii; po dwunastu wiekach pracy, ich pokuszenia się rozrzucone w przeszłości podobne są do ruin świątyni, której zbudować nie umiano, a oczekują one z cierpliwością nieśmiertelności umiejętnej ręki architekta. W końcu zjawił się i architekt, a idąc za natchnieniem swego geniuszu i za natchnieniem wiary, zabrał się do pracy i wzniósł budowę teologiczną, która od chrześcijaństwa zapożyczyła coś z jego nakazującej wielkości i powagi majestatu; niewzruszona jako on, przetrwa bez odmiany różne koleje społeczeństw i przewroty naukowe.

Plato i Arystoteles wyrzec się zdali, każdy ze swojego stanowiska, ostatni wyraz umiejętności filozoficznej; obadwaj ogarnęli rozległe jej dziedziny,

obadwaj zgłębiali rozliczne jej części. Niewątpliwie uczeń Sokratesa i nauczyciel Aleksandra, głóśni są w historii swoimi rozprawami, a zaprzeczyć nie można, że przesada ich mniemań sprowadziła ważne pomiędzy nimi nieporozumienia, lecz nic też z pozoru nie zdaje się bardziej sprzecznym, jak synteza i analiza, które w nich się uosabiają, a przecież nic nie godzi się lepiej w powszechnej harmonii umiejętności. Stoją oni na dwóch biegunach świata duchowego, lecz oś wspólna łączy ich z sobą; panują w tych samych krainach i rozważają je; zasady ich sprowadzone do umiarkowanych wyrażen dopełniają się wzajem i podtrzymują. Godziłoby się nawet powiedzieć, że *idee*, które są kamieniem węgielnym akademickiej budowy, blisko graniczą z *formami* perypatetyzmu. Platon i Arystoteles ledwie samą różnią się od siebie nazwą; nauka ich w gruncie jest też sama (3).

W rzeczywistości jednak bardziej się oni różnią od siebie, niż mniemają ci, których zdania przywiedliśmy. Obadwaj ci wielcy ludzie utworzyli i przedstawiają w sposób wyraźny dwie metody filozoficzne, prowadzące człowieka w odszukiwaniu prawdy; metodę indukcji i dedukcji. Są to dwie drogi, co wychodzą z dwóch przeciwnych punktów, lecz jeżeli kto na krok z nich nie zbacza, doprowadzają do tych samych wyników naukowych. Dowodzi tego Platon i Arystoteles, przynajmniej w najważniejszych przedmiotach, jakie umysł ludzki zajmować mogą. Są jednak w sprzeczności w wielu innych zagadnieniach, a szczególnie w zagadnieniach dotyczących teorii władz ducha ludzkiego, poznania człowieka, a tym samym ludzkości.

Lecz przyznać trzeba, że różnica pomiędzy obudwoma jawi się przede wszystkim w sposobie przedstawienia swej nauki. Platon rozwija swoją, na podobieństwo Sokratesa, swego mistrza, w dialogach formy dramatycznej, lub oratorskiej, nie tak też łatwo objać jego poglądy; potrzebna jest ku temu owa cudna władza intuicji, którą zowią entuzjazmem. W harmonijnej obłoczy poety filozofa nie każdemu dano jest dostrzec ścisłego powiązania pojęć, kto nie nawykł do ścisłego rozumowania. Arystoteles dokonał tego samego, co jego uczzeń Aleksander; podbił ten ostatni narody; Arystoteles zdobył i uporządkował naukowe dzierżawy. Wszystkie umiejętności i szkoły, co go poprzedziły, Arystoteles ustawił w pewnym porządku, rozdzielił na prowincje, powiaty i gminy, dodawszy sam wiele przez siebie dokonanych odkryć, każdemu pojęciu, niekiedy każdemu słowu naznaczył on właściwe granice,

wskazał powinności; tym sposobem dziedzinę filozofii zrobił on dostępną dla każdego cierpliwego i pracowitego męża.

To właśnie musiało go zrobić i zrobiło rzeczywiście mistrzem nauczania w całym tym długim lat szeregu, który my wiekami średnimi zowiemy; przejawiało się też tam coś pozytywnego i regularnego, jako metoda Arystotelesa. Świetne przymioty, jakich platonizm domaga się po swoich zwolennikach, zaledwie rzekomy i przechodni blask dawały tej szkole; było to chwilowe powodzenie intuicji; dlatego też nie mogło ono wyrobić tradycji stałej, bo trudno uczyć entuzjazmu. Toteż filozofia perypatetyczna dla porządnego swego pochodzenia, jasności swoich wykładów, prawie wyłącznie zawładła w dziedzinie wiary ludzkiej. Podawano umiejętność wedle tej nieodmiennej metody. Opierając się na przyrodzonej prawości ducha ludzkiego, oddziaływała nań siłą powagi, urokiem wychowania; uporządkowała ona wszystkie jego przypomnienia, urobiła same nawet pojęcia; ukształtowała go, że tak rzekę, na swój obraz, a od tego czasu stała się powszechnym organem nauczania.

Podległość i uszanowanie zbyt często wyradzają się w zabobonność; rozum ludzki zarzekać się zdawał najświętszych praw swoich, a nie pytając przyjmował opinie filozofa. Była to żałosna abdykacja; bo nierzadko się trafiało, że te opinie były grubymi błędami. O ile fizyka Arystotelesa była niedokładną, o tyle jego metafizyka i moralność, zamykały w sobie fałszywe teorie, niebezpieczne zasady. Niejednokrotnie przygodziło się słyszeć mówiących, że jakaś jego propozycja była prawdziwą, wedle zasad mistrza, a fałszywą wedle ewangelii. Arystoteles był najdawniejszym i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem objawienia.

Takie było usposobienie umysłów, kiedy święty Tomasz z Akwinu ukazał się w naukowej dziedzinie. W młodości napojono go tymi samymi zasadami; ciołek niemy sycylijski (4) z pokorą znosił nałożone sobie jarzmo; lecz pod tą dziwną małowównością skrywał się cały przewrót umiejętności. Tomasz na to wszystkie swe siły wyteżył, żeby Arystotelesa wyrobił na powolne narzędzie objawienia, a jego filozofię na pomocnicę, albo mówiąc językiem ksiąg świętych, na pokorną służebnicę chrześcijaństwa. Ku czemu w formy jego pojęć i języka przybrał on w oczach zdumiałych ludzi naukę zbawienia; rozszerzył obszar myśli perypatetycznej tak dalece, że musiała się w nim pomieścić cała

ekonomia religijna. Oprócz tego oczyścił on z grubych błędów Arystotelesa; prawdę filozoficzną oddzielił od wszelkiej nieczystej przymieszki. W zadaniu tym unikał ciemności, obłądów wiedzy, bezzasadnych opinii świata. Z tylu zepsutych żywiołów złożył psychologię, ontologię, moralność, politykę, tak iż dogmaty wiary w niczym wypierać się ich nie musiały. Za śmiałe to było zadanie; wielu jednak katolickich pisarzy kusilo się o rozwiązanie onego. Najznamienitsi mężowie owej epoki pokusili się o nawrócenie Arystotelesa, o wzniesienie chrześcijańskiego wiedzy pomnika. Alexander de Hales, Albert Wielki i święty Bonawentura pracowali każdy nad swoją *summą teologii*, *summa* świętego Tomasza o tamtych wszystkich zapomnieć każe; jest ona niejako urzeczywistnieniem skończonym owych wszystkich wielkich myśli i przedsięwzięć.

Summa teologiczna świętego Tomasza dzieli się na trzy wielkie części; druga część najobszerniejsza ze wszystkich, stanowi dwa osobne działy, stąd całe dzieło może być uważane w czterech głównych częściach.

Pierwsza część otwiera w cudny sposób rozległe obszary teologii katolickiej; jest to skończony pogląd na wszystkie istoty, a szczególnie istoty duchowe, poczynszy od Istoty nieskończonej w swojej naturze i swoich działaniach, aż do istoty duchowej, materią ograniczonej i obsługowanej. Tomasz, jakoby chcąc urzeczywistnić szczytne pragnienia proroka, *wchodzi rzeczywiście w możliwości Pańskie* (5). Świętość otwiera geniuszowi bramy tego nieba, którym jest Bóg sam; wchodzi on tam, sadowi się, jakoby we władztwie swoim; nakreśla śmiałe linie swej metody scjentyficznej, tak dalece, że każdemu bez wielkich nawet zdolności wolno będzie przechadzać się bez obawy zabłąkania w tym oceanie bytu. Niebiosa nachyla ku słabemu wzrokowi człowieka, samą wiedzę o Bogu mieszcząc w nieodmiennych i pewnych prawidłach. Nigdy dotychczas umysł ludzki nie zaszedł tak daleko w pojmowaniu tajemnic Bożych; nigdzie nie znajduje się w podobny sposób tak potężne zagłębianie się w nieskończoności, ni taka jasność w wykładzie, co odznacza prawdziwego teologa, człowieka, któren prawi o Bogu. Z tych bezdennych głębokości Tomasz przechodzi do krain zamieszkałych przez duchy czyste: ustawia je, bada ich naturę; uważa ich w odniesieniu do natury cielesnej, roztwiera tajemnicę ich myśli, uczuć, działania; rozpowiada historię, dramat

tego nadziemskiego miasta. Dzieło sześciu dni stworzenia prowadzi go do głębokiego rozważania natury ludzkiej w podwójnym jej złożeniu, a szczególnie w tym, co ją zbliża najbardziej do Stwórcy swego. Tam to trzeba dziś jeszcze badać naturę i władze, słabości i wolność duszy ludzkiej i jej połączenie z ciałem. Kiedy w samych arcydziełach ducha ludzkiego zbadałeś choćby jedno z tych wielkich zagadnień o Bogu, aniołach i człowieku, i kiedy zwracasz się potem do tej pierwszej części summy teologicznej, czujesz, żeś jednym rzutem przebył wiele obszarów dziedziny duchowej, a myśl twoja lekka jest i swobodną.

W pierwszym dziale części drugiej rozpowiada autor głęboką teorię o człowieku, jako istocie obdarzonej pewnymi władzami. Święty Doktor rozważa naprzód siłę poruszającą wewnętrzną i zewnętrzną; potem rozbiera dobry kierunek i żalosne zboczenia; rozważa po trzecie prawidła, pod jakie poddać trzeba ich działalność; w końcu rozprawia o pomocy, którą Bóstwo podaje człowiekowi, żeby ten dojść mógł nieśmiertelnych swoich przeznaczeń. Są to więc bardzo ważne zagadnienia, dotyczące szczęścia człowieka, jako ostatecznego jego końca; są to rozprawy o namiętnościach i czynach ludzkich, nie mających wpływu na dobro jak i na zło; o cnotach w powszechności, a o czterech cnotach kardynalnych w szczególności, jako wyrabiających ten stan normalny duszy, kiedy namiętności powolne rozkazom rozumu, zdąża ona do szczęścia swego; o grzechach, jakie ich źródło, jaka natura, jakie skutki, grzeszne nadużycie władz duszy, która za ich wpływem posuwa się coraz więcej do krawędzi przepaści i zguby; o prawach w ich źródle, o ich układzie, i koniecznych warunkach, jako sposobach nakłonienia wszystkich władz naszych ku nabyciu najwyższego dobra; na koniec o łasce uważanej w sposób ogólny w planie stworzenia i w porządku do ostatniego końca przeznaczenia naszego. Każde z tych zagadnień mieści w swoim rozwoju skończony traktat o założonym przedmiocie; najlepiej opracowane teologie mogą być jego komentarzem lub kopią. Lecz czego w nich nie znajdziesz, to jedności myśli, łączącej potęgi, co by je wszystkie z sobą wiązała, by złożyć z nich jeden i ten sam traktat.

Drugi dział tej samej części ściśle łączy się z pierwszym. Obejmuje on ten sam przedmiot, to jest warunki uszczęśliwienia, moralne ludzkości prawa, rozbierając je po szczególe i z zastosowaniem do życia. Jakoż udoskonalenie duszy człowieka nie spoczywa jedynie w ogólnym planie chrześcijaństwa, w

łasce odrodzenia; dopiero to początek. Trzy szczytniejsze cnoty podnoszą ją do Boga i łączą ją z Nim w bezpośrednim sojuszu. Cnoty te wychodzą od Boga i wprost doń prowadzą. Rozprawia więc z kolei święty Tomasz o wierze, o nadziei i o miłości; a rozprawia z taką głębokością, porządkiem, jasnością, że trudno by o tych cnotach jakieś postawić pytanie, co by w tej części dzieła wprost i wyraźnie rozebrane nie było. Nauka zawarta w tych obszernych i świetnych traktatach, same podziały, rozwój i porządek przyjęte przez Doktora Anielskiego, są jakoby granice zakreślone przez samą prawdę, która z natury swojej jest nieodmienną, wieczną. Teologia, która w pochodzie swym od tylu wieków tyle zużytkowała talentów, nic szczytniejszego, ni doskonalszego nie utworzyła, ni pomyślała dotychczas. Cnoty teologiczne nie mogą zostać bez wpływu na cnoty moralne; te ostatnie stamtąd czerpią całą siłę i zupełność. Doktor Anielski pojmuje je w zupełnie innym stopniu doskonałości; rozważając je na nowo tworzy powszechną teorię powinności nieodłącznych od życia ludzkiego. Tu właściwie znajduje się część moralna summy teologii; stąd najwięcej czerpią mistrze, bo w posłudze ewangelicznej jest ona najczęstszego użycia, a czytanie jej winno by być na równi z czytaniem brewiarza dla kapłanów. Nie masz tajnika w sercu ludzkim, nie ma zboczenia w życiu publicznym lub prywatnym, którego byś tam nie znalazł ocenionym, nie masz trudności, która by tam zasadnie rozwiązana nie była. Kończy się traktatem o doskonałości chrześcijańskiej i zakonnej.

Trzecia część, którą czwartą raczej nazwać by można, przedstawia cały plan Odkupienia; Jezus Chrystus jest tu przedmiotem badań teologa, jak był przedmiotem jego badań w części pierwszej. Z tą samą przenikliwością wejrzenia, z tą samą pełnością wiedzy, z tą samą siłą rozbiuru, a jasnością metody, rozpowiada nam o Bogu Zbawicielu w jedności Jego osoby, w dwójistości Jego natury, w wewnętrznej Jego działalności, w dziełach zewnętrznych, w tajemnicach Jego życia, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Mając mówić o wcieleniu Słowa, święty Tomasz, jak to łatwo każdy dostrzec może, z lubością rozpowiada o Matce-Pannie, prawi o Jej wielkości, posłannictwie, przywilejach. Traktat jego, to hymn umiejętności katolickiej, to obraz Maryi, namalowany w całej prawdzie na ścianach niepożytego pomnika. Zbadawszy dzieło odkupienia samo w sobie, Doktor Anielski bada je w odniesieniu do każdego w szczególności człowieka. Przychodzi mu więc badać całą teorię sakramentów nowego przymierza. Święty Tomasz bierze się do dzieła, lecz zgon przedwczesny przerwał tę jego pracę;

zaledwie rozpoczął traktat o czwartym sakramencie, to jest o pokucie. Kuszono się dopełnić tego pomnika z różnych ustępów dzieł jego, z materiałów poczerpniętych z głębi jego nauki; lecz każdy czuje tam brak widoczny żyjącej ręki geniuszu. Kto czyta *teologię* świętego Tomasza z Akwinu, widzi, jako wielkie linie pierwotnego jej planu łamią się nagle, a doświadcza tego samego uczucia, jakie przeszło serce katolickiego świata, gdy wielki teolog schodził do grobu.

Nie pokusiliśmy się wcale o to, iżbyśmy dali dokładne pojęcie o arcydziele świętego Tomasza: wiemy, że on chyba jeden, jak to czynili jego współcześni (6), mógłby dać rozbiór tego wielkiego dzieła. Dodamy kilka słów o jego metodzie. Moglibyśmy ją śmiało określić, że jest to geometria zastosowana do teologicznej umiejętności. Autor z całą możliwą jasnością stawia zagadnienie do rozwiązania; potem natychmiast podnosi wszelkie trudności, które na pierwszy rzut oka zdają się domagać zupełnie przeciwnego rozwiązania, a tym samym stanowią sprzeczność z wiarą katolicką. Potem dopiero idzie rozwiązanie prawdziwe, wypowiedziane w zdaniu jasnym i dosadnym; popierają je dowody przekonujące, zwykle brane z Pisma świętego, tradycji i teologicznego rozumu, w końcu daje kategoryczną odpowiedź na wszelkie zarzuty, jakie postawił sam sobie na początku. Nieodmiennie trzyma się autor tego porządku w całym dziele. W tej wielkiej pracowni myśli trzy do czterech tysięcy artykułów wykończy autor; więcej niż dziesięć tysięcy rozwiązuje tam trudności, z kolei utwierdzając wszystkie dogmaty i wszystkie przykazania, a logika, erudycja i żywa wiara nie zawodzą go ani raz jeden. Żadnego nie masz tam stylu, to myśl sama, która wszędy promienieje. Nic tam nie masz dla namiętności lub wyobraźni; umysł jeno znajduje tam swoją karm żywotną, prawdę!

Przyznać jednak potrzeba, że metoda przyjęta przez świętego Tomasza w wykładzie nauki katolickiej jest przyostrą i przytrudną, zwłaszcza dla słabych główek naszej epoki. Trzeba cokolwiek więcej przywyknąć do logiki i metafizyki Arystotelesa, trzeba dobrze władać mową filozoficzną, której twórcą ten sam mąż genialny zwać się może, a wówczas dopiero potrafisz zrozumieć, czytać z przyjemnością, a nawet z pożytkiem Doktora Anielskiego, choćby nawet w przekładzie. A tymczasem dzisiaj niewiele znajdziesz ludzi, którzy by chcieli z takimi potykać się przeciwnościami, takie zwalczać przeszkody, taką ogryzać gorzką łupinę, żeby potem dobrać się i pokosztować mogli

nieprzebranego soku dzielnej myśli i żywili się w pewien sposób mężów mocną strawą.

Mówiąc o biskupie Hippony, święty Tomasz takie wypowiedział zdanie: "Napoiony zasadami platońskimi, święty Augustyn przejął stamtąd wszystko, co było zgodnym z wiarą, a potem przerobił w tej samej myśli to, co mogło być jej przeciwnego" (*Sum. teol.*, 1 p., qu. 84, art. 5). Uwaga ta wybornie stosuje się do tego, który ją uczynił, w odniesieniu do nauk perypatetycznych. Augustyn wykładał i bronił chrześcijaństwa, używając ku temu filozofii Platona. On to podniósł Platona do godności prawie chrześcijańskiego filozofa. Tomasz ze swej strony pochwycił metodę Arystotelesa, a wedle niej rozwinął obszerny plan religii; dzieło jego odznacza się większą jednością, mocą, wykończeniem. Wiele w tym jest zapewne właściwości jego ducha; lecz niemało też przyznać trzeba szczęśliwemu wpływowi metody. Trudniej niewątpliwie było nawrócić i ochrzcić Arystotelesa, niż Platona, lecz raz doszedłszy do zamierzonego końca, zadanie nierównie jest piękniejsze; w odniesieniu zaś czysto doktrynalnym, w rzeczywistości, musiało ono być płodniejszym. To, cośmy rzekli, nie do tego zmierza, jakobyśmy chcieli zmniejszyć chwałę świętego Augustyna, lecz chcieliśmy pokazać, co święty Tomasz miał z nim wspólnego i jakie posłannictwo wskazała Opatrzność tym dwóm potężnym geniuszom.

Kto by chciał ocenić wpływ i znaczenie *Summy teologii*, powinien by napisać historię szkół katolickich, począwszy od trzynastego wieku, aż do dni naszych. Przedmiot to bardzo zajmujący, a bardziej pouczający niż wszelkie historie; niepodobna, żebyśmy tu obraz taki choć naszkicować przedsiębrali; powiemy tylko, że papieże, sobory, zakony i pisarze wszystkich wieków, jednogłośnie podnosili zasługi tego wielkiego dzieła, przyjmowali jego zasady. Gdy wysłanniki królestwa neapolitańskiego błagali Jana XXII papieża o kanonizację Tomasza z Akwinu, kapłan najwyższy, który ich przyjmował na pełnym konsystorzu, rzekł do nich: "On jeden więcej rozświecił Kościół, niż wszyscy razem doktorowie; z jego też ksiąg więcej w jednym roku nauczy się każdy, aniżeli z ksiąg innych, które by przez całe życie wertował" (7). A gdy ktoś w ciągu procesu kanonizacji zrobił uwagę, że żadnych nie masz cudów w życiu Tomasza, Papież odpowiedział: "Tyle zrobił cudów, ile artykułów napisał; cudem jest taka nauka" (8).

Kościół grecki przywtarza łacińskiemu w oddawaniu pochwał świętemu Tomaszowi. Kardynał Bessarion, jeden z najznakomitszych mężów piętnastego stulecia, a zarazem jeden z najżarliwszych krzewicieli odrodzenia, mawiał często, że Tomasz z Akwinu był mężem najuczeńszym ze świętych, a najświętszym z uczonych. Tolet, inny książę dworu rzymskiego, który czynny brał udział w wypadkach religijnych i politycznych następnego stulecia, wypowiada śmiało, że księgi Tomasza za całą starczą mu bibliotekę (9). Przydajmy do tego, że *Summa teologii* przez wiele wieków, to jest od czasu wielkiego Doktora, była w rękę zarówno mistrzów, jako i uczniów, we wszystkich prawie szkołach całego świata; że księga ta do dziś dnia używa tej samej powagi w najznakomitszych akademiach religijnych, to samo ma znaczenie dziś co i dawniej u wszystkich bez wyjątku teologów. A potem, któż potrafi wypowiedzieć, jakie pożytki dzieło tego rodzaju wydało i dziś jeszcze wydaje dla religii i społeczności?

Gdy niepodobna prawie, żebyśmy tu wypisać mogli wszystkie zaszczytne świadectwa oddawane Doktorowi Anielskiemu, a szczególnie jego *Summie*, poprzestaniemy na przywiedzeniu jednego faktu, który sam jeden mieści w sobie i wypowiada jednozgodny okrzyk uwielbienia wszystkich wieków i wszystkich wielkich znakomości katolicyzmu (10). Na Soborze Trydenckim, w pośrodku sali, gdzie zasiadali Ojcowie Soboru, postawiono stół, a na stole tym złożono Pismo święte, ustawy papieżów i *Summę* świętego Tomasza.

Po tym, cośmy rzekli, możemy zakończyć słowy poety trzynastego stulecia, że Doktor Anielski zamieszkuje w krainach, dokąd pochwały już nie dochodzą (11); albo z jednym naszych czasów autorem, że Bóg jeno sam może godnie uczcić tego wielkiego męża w zgromadzeniu świętych swoich (12).

Histoire de saint Thomas d'Aquin, de l'Ordre des Frères Prêcheurs. Par M. l'Abbé Bareille. Quatrième édition revue et corrigée. Paris 1862. Chapitre XXIII, ss. 274-292.

Przekład polski za: "Przegląd Katolicki". 1866 r., Dnia 29 marca. Warszawa, Nr 13 (1866), ss. 193-196. – 1866 r., Dnia 4 kwietnia. Warszawa, Nr 14 (1866), ss. 209-212 ([htm](#)). (a)
(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) Tak się zowie to miejsce, bo wedle podania miał tam święty Piotr stawić ołtarz, nim wszedł do Rzymu, żeby w ofierze Mszy świętej uprosił Boga o pozyskanie wierze tej wielkiej świata stolicy.

(2) "Forma ejus disciplinae, sicut fere caeterarum triplex. Una pars est naturae; disserendi altera; vivendi tertia" (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, l. 5, a. 4).

(3) "Qui rebus congruentes, nominibus differebant... Nihil enim inter peripateticos et illam veterem academiam differebat" (Cicero, *Acad.*, ks. 1, n. 4 i 5).

(4) Tak zwano w szkołach Tomasza dla jego małomówności i rzekomego małego pojęcia.

(5) "Introibo in potentias Domini" (Psalm 70, 16).

(6) Wincenty z Beauvais, napisawszy obszerną encyklopedię, pod tytułem: *Speculum majus*, podał ją w skróceniu pod napisem: *Speculum minus*. Roger Bakon podobnie napisawszy *Opus majus*, zrobił jego analizę w dziele pod napisem: *Opus minus*. Święty Bonawentura podał też w skróceniu napisany przez siebie żywot świętego Franciszka.

(7) "Plus illuminavit Ecclesiam, quam omnes alii doctores; in cujus libris plus proficit homo uno anno, quam in aliorum doctrina toto tempore vitae suae".

(8) "Tot fecit miracula, quot scripsit articulos. – Doctrina ejus non potuit esse sine miraculo".

(9) "Pace aliorum dixerim, unus divus Thomas est instar omnium".

(10) Chętka podania wszystkiego w wątpliwość, jest jedną z pewnych oznak upadku ducha ludzkiego. Wybryki krytyki, tak samo godne są oplakania, jak zbyt duża łatwowierność. Lecz bardzo często wybryki te same się obalają. Dlatego też nie uznaliśmy za stosowne zabawić się choć jedną chwilę nad zbijaniem cudacznej opinii, co chwałę autorstwa *Summy teologii*, chce wydrzeć świętemu Tomaszowi z Akwinu. Opinia ta wyszła na jaw i broniona była dopiero w trzysta lat po śmierci Doktora Anielskiego przez Jana de Launoy, pisarza z obozu jansenistów; obszerna jego erudycja, nie tyle posłużyła do wyjaśnienia, ile raczej do przekręcenia i skażenia świętości chrześcijańskiej. Nowy ten paradoks, dodany do tyłu innych, nie zasługuje nawet na jakiegokolwiek zbijanie. Na jedno by to wyszło, jak gdyby kto książkę *O przedawnieniu* zaprzeczał Tertulianowi, *O mieście Bożym*, Augustynowi, *Historię odmian*, Bossuetowi. Niedorzeczność jest nawet bardziej w oczy bijącą, bo świadectwa papieżów, historyków, największej używających powagi, i wszystkich uczelni europejskich, stanowią co do Tomasza świętego, łańcuch nieprzerwany podania.

(11) Dante, *Paradiso*, cant. XII.

(12) Lacordaire, *Mémoire pour le rétablissement des Frères Prêcheurs*.

(a) Por. 1) Inny fragment tej książki: Ks. Jan Bareille, [Historia świętego Tomasza z Akwinu](#). 2) Św. Tomasz z Akwinu, [Modlitwy \(Orationes\)](#). 3) Bp Franciszek Lisowski, [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów](#). 4) Ks. M. Dietz SI, [Dogmat stworzenia wedle św. Tomasza z Akwinu](#). 5) Ks. Antoni Langer SI, [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia](#). 6) F. J. Holzwarth, *Życie umysłowe w Wiekach Średnich*: a) [Filozofia scholastyczna](#). b) [Scholastyka w IX wieku. Eriugena. Nominaliści i realiści. Anzelm. Abelard. Scholastycy wieku XII](#). c) [Filozofia u Arabów](#). d) [Żydzi](#). e) [Wielcy scholastycy XIII wieku](#). f) [Uniwersytety](#). 7) Ks. Marian Morawski SI, [Filozofia i jej zadanie. \(Wydanie trzecie\)](#). 8) Ks. J. Ł., [Franciszek Tolet, kardynał, Polska i świeżo wydane jego dzieła](#). 9) Fr. Josephus Calasanctius Card. Vives OFMCap., [Summula Summae Theologicae Angelici Doctoris S. Thomae Aquinatis](#). 10) Divi Thomae Aquinatis, Doctoris Angelici, [totius Summae Theologicae Conclusiones](#). 11) Sac. Constantinus Schaezler, [Divus Thomas, Doctor Angelicus, contra liberalismum invictus veritatis catholicae assertor. De doctrinae S. Thomae ad extirpandos huius aetatis errores vi et efficacia commentarius in sexto centenario Angelici Praeceptoris](#). (Przyp. red. **Ultra montes**).

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXII, Kraków 2012